

# Aleksander Brückner

---

"Le monde slave et les classiques français aux XVI-XVII. siècles", Abel Mansuy, Paris 1912 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 12/1/4, 234-236

---

1913

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Autor w omawianiu powyższych kwestyi zastosował metodę wyłącznie filologiczną, pomijając psychologiczną stronę badania, która w połączeniu z pierwszą byłaby przyniosła rezultaty obfitsze i pełniejsze. (Por. n. p. rozprawę Dra M. Tretera: *Duch twórczy Skargi*. Przegl. Powsz., 1912, zes. 8—9).

W czwartej części rozprawy daje p. M. syntezę swych spostrzeżeń, usiłując nakreślić ogólny obraz uzdolnień twórczych Skargi. W sferze uczuć najsilniej występuje uczucie religijne obok mądrego i żarliwego patryotyzmu; z niemi łączą się uczucia moralne, społeczne i wrażliwość estetyczna. Pamięć miał S. rozległą, łatwą i dokładną; rozum nie spekulatywny, skłonny do dedukcyi i prostoliniowości w myśleniu; natura nader wrażliwa i bardzo receptywna; wyobrażenia plastyczna, uczuciowa i żywa (łatwość tworzenia analogii). W ostatnim rozdziale, powierzchownym i słabym, mamy próbę wyjaśnienia procesu powstawania dzieł Skargi, który tworzy pod wpływem pobudek uczuciowo-rozumowych. Naukowa wartość tego rozdziału jest problematyczna, ponieważ wyników brak uzasadnienia psychologicznego, a metodzie ścisłości filozoficznej.

Całość wykonana planowo i sumiennie; materyał zebrany należyście i wyzyskany umiejętnie przez analizę, znacznie lepszą od syntezy, niedokładnej i nie zawsze wynikającej z analizy. Umiłowanie przedmiotu widoczne z każdej karty.

Lwów.

*Stefan Vrtel.*

**Mansuy Abel.** *Le monde slave et les classiques français aux XVI—XVII. siècles.* Préface de Ch. Diehl. Paris 1912, str. VIII i 493,

czyli sztuka napisania sporego tomu o niczem. Tytuł myli, bo treścią jest tylko to, co mówią klasycy francuscy, albo jak my ich raczej nazywamy, pseudoklasycy, o Polsce (a dodatkowo i o Moskwie); ponieważ zaś ci klasycy Polski ani znają ani znać chcą, więc wynik książki równa się zeru. Autor pragnął widocznie stworzyć coś podobnego jak Haumant, *La culture française en Russie*, 1910, lecz trudno z piasku bicz ukreścić. Czemżeż zapełnił książkę? Oto znajdzie u Rabelais wzmiankę, Polska, Ruś, car; więc zacznie rozmyślać, co pod nazwą Ruś rozumieć należy (zamiast powiedzieć, że Rusią w XVI. w. nazywano Ruś zachodnią, polskoliteńską, dalszą zaś Moskwą) i przyplącze dzisiejszą literaturę o — kwestyi chełmskiej. Albo zapełnił całe stronicie opowiadaniem o Marysienke, o której żaden klasyk francuski ani się zająknął, która posiadała wszelkie przywary Paryżanki, ale żaden z jej przymiotów. Najobszerniej prawi o niedoszłym do skutku aeroplanie Barattiniego i o doświadczeniach — plagiatach Kapucyna Magno, co Toricellego i Pascala ubiec chciał, ale jeżeli jeszcze o owym aeroplanie warszawskim przypuszcza, że natchnął chyba Cyrana de Bergerac (do pomysłu w podróży nadpowietrznej), to już szermierka Niemca Magno z Francuzami „świata sło-

wiańskiego i klasyków francuskich“ chyba tem się dotknęła, że rozegrała się poniekąd w Warszawie i że Pascal, co później w walce z Jezuitami tego samego Kapucyna Magno z największym szacunkiem na świadka powoływał, o własnych doświadczeniach zapomniał. W szesnastym wieku Desportes, ów Gallus crocitans Kochanowskiego i kochanek Henryka Walezego, a w siedemnastym Saint Amant, co Maryę Ludwikę w Warszawie odwiedzał a o Tatarach słyszał (co on wyraźnie o Tatarach opowiada, autor dowolnie na Kozaków przenosi), tylko tych dwu, całkiem podrzędnych „pseudoklasyków“ można istotnie jako świadków o świecie polskim, nie słowiańskim powołać. Ponieważ to nie wystarcza na tom o półtysiąca stroniec wielkiego formatu, więc powtarza autor dyaryusze podróży francuskiej Jakuba Sobieskiego i synów (pod pretekstem, że Lafontaine słyszał coś lub wiedział od Króla Jana o bobakach); więc opisuje dwór Maryi Ludwiki, ją samą i jej jansenizm; więc przytacza opisy dworaków francuskich o wjeździe posłów polskich 1645 r. i t. d.

Należy dziełu tytuł inny: stosunki polsko-francuskie w w. 16. i 17., lecz w takim razie wypadalo rzeczy pogłębić, wciągnąć historyków francuskich (choćby De Thou), grę dyplomatyczną dworu francuskiego (od Henryka IV. począwszy), wpływy literatury francuskiej; sama wzmianka o Ronsardzie i Kochanowskim, o tłumaczeniach Morsztynowych z Rasyne nie wystarczy. Nie wspomina autor o przekładach z Marota i Bartasa; o powiastce Ł. Opalińskiego, tłumaczonej z Belleforesta; natomiast znachodzi „ciekawem, że kiedy Racine dosięgał sławy, wydano w Polsce tłumaczenie tego Theagena i Charyklei, jakim się Racine zachwycał w Port-Royal“ (str. 335): sławetnemu Bertutowicowi, gdy Charykleę przedrukowywał na nowo (!), o Francyi, Racine i ich gustach literackich ani się śniło.

Nie pisząc się więc ani na tytuł książki ani na jej zawartość, wyznamy chętnie, że prawi o najrozmaitszych rzeczach w stylu fejletonowym, że czyta się z największą przyjemnością, chociaż nie możemy się opędzić myśli, że szkoda było na tak nikłe drobiazgi tyle czasu i trudu łożyć. Autor zna bowiem i korzysta z rozległej literatury polskiej i rosyjskiej; uderzył mnie tylko brak prac niektórych nowszych polskich, np. prof. Sobieskiego (o Kalwinach polskich i obiorze Henryka Walezyusza; o polityce Henryka IV) i Czermaka; zresztą cytuje nawet roczniki Tygodnika Illustrowanego! Przytacza z „Essais“ Montaigne'a wzmiankę o tem, że i dziś jeszcze zwykły niektóre narody „se blesser à escient pour donner foy à leur parole et nostre roy (Henryk III) en récite des notables exemples de ce qu'il en a veu en Pologne et en l'endroit de luy mesme“.

Co by to miało być, nie mówi o tem autor; ja myślę, że mowa tu o tłuczeniu kieliszków na czole, czego bardzo dokładny i wymowny opis mamy w listach Karola Chodkiewicza, jak to on dla udowodnienia nie farbowanej wierności wobec Zygmunta III. kieliszek o łeb stłukł i co król na to powiedział. W innych razach nie dociera autor do właściwego źródła; przytacza np. z Motaigue'a, jak to W. Ks. Mo-

skiewski wylizywał krople kumysu, co spadały z wąsów tatarskiego baskaka, lecz Herbersteina jako źródło nie wymienia; dalej z tegoż opowiadanie o Jaropołku, Bolesławie i Węgrzynie, co Wiślicę zdradził i jaką za to odniósł nagrodę (Karamzin to samo o Władimirku halickim opowiada), ale również do źródła nie dociera. Przy Walezym powtarza, co Blaise de Montluc, Brantôme (którego „Poulacs“ bezpodstawnie go rozczulają, str. 77) i całkiem przygodnie Satyra Menipea podają: wystarcza sama wzmianka o „roy de France et de Pologne“, aby się autor rozwodził nad dziełem i dążeniami, nie wiążącemi się zresztą niczem z nami; wszelkie dworskie plotki powtarza, co również z treścią książki jak najmniej się godzą, np. co „La Grande Demoiselle“ (księżna Montpensier) na Maryę Ludwikę wygadywała, albo co Tallemant des Réaux w swych Historiettes o niej opowiada; przeważa strona anegdotyczna, tu jak wszędzie, np. w powtarzaniu wierszów nieskromnych Voiture'a na nią i i. Szeroko rozprawia też o Bossuecie z powodu wzmianki tegoż o Kalwinach polskich i ich wystąpieniu przeciw luterskiemu wykładowi Ciała Pańskiego.

Najbardziej godzi nas z książką żywa sympatya (dziś dla każdego Francuza obowiązkowa), z jaką i o nas mówi. Z istoty rzeczy wynika, że o Moskwie tylko dodatkowo coś wspomnieć zdołał (np. z zapisek kapitana Dymitrowego Margereta, ależ to nie klasyk, ani La Neuville z końca stulecia, lecz i Regnard z opisem — plagiatem o Laponii mało tu należy); coby Corneille'a tragedję o Attyli z światem słowiańskim łączyło, nie wyrozumiałem ze streszczenia i wypisek autorskich wcale; to jakaś licentia poetica widoczna, rozumiała u Francuza, co gotów Hunów z Słowianami pomieszać. Dodam w końcu, że autor zaczyna bardzo z daleka, bo aż od pałomnika Daniela, z początkiem 12 wieku w Jerozolimie bawiącego; kiedy już tak głęboko, w średnie wieki sięgnął, należało raczej zacząć od pierwszego związku Francji z Rusią (Kijowską), od wydania Anny, córki Jerzego — Jarosława, za francuskiego króla Henryka r. 1048 i czegoto się Francuzi (biskup Roger i i.) wtedy od Jarosława w Kijowie dopytywali (o relikwiach św. Klemensa papieża), — toć byłoby w każdy sposób o wiele ciekawsze.

Berlin.

*A. Brückner.*

---

**Skibiński Kazimierz.** Pamiętnik aktora (1786—1858) opracował i wydał M. Rulikowski. Warszawa. Nakład i Druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. 1912, 8-vo, str. XIII+333.

Niezwykle krótko trwa aktorska sława. Przemija często z życiem artysty. I choćby to były najgenialniejsze kreacje, prawdziwe arcydzieła sztuki pod względem odtworzenia i pojęcia danej roli, zaginie o nich pamięć z czasem zupełnie i dopiero pośrednio, na podstawie świadectw współczesnych czy dzienników czy pamiętnikarzy, uda się nieraz badaczowi rozwoju sztuki aktorskiej zrekonstruować choć częściowo zamierzchłe chwile. Pod tym względem w ostatnich latach, szczególnie